Nr. 191. Kraków, poniedziałek 11 lipca 1904 Roczni k XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Strejk w Borysławiu.

Ośm tysięcy robotników naftowych strejkuje w Borysławiu. Spokój panuje wzorowy mimo, iż strejk wybuchł niespodziewanie nawet dla naszej organizacyi. Nagły wybuch spowodował brutalny postępek kierownika Armaty, o czem donosiliśmy w depeszach. Przy podnieceniu, wzmożonem zakazami zgromadzeń starosty Bobrzyńskiego, wypadek taki doprowadzić musiał do natychmiastowego wybuchu strejku.

Wszystkie dzienniki konstatują, iż spokój nie został zakłóconym. Podziwiać należy siłę panowania nad sobą u robotników borysławskich; bezprawne aresztowanie tow. Wityka łatwo wytrącić mogło z równowagi umysłowej ludzi rozgoryczonych nieuwzględnieniem ich słusznych żądań. W podniosłym nastroju ludzi walczących o swe prawa przeciągają tysiące robotników z żonami ulicami Borysławia, śpiewając „Czerwony sztandar“.

Strumieniami płynie ropa, nieostrożność chociażby tylko spowodować może straszny pożar. Na straży mienia przedsiębiorców stać musi baczność i równowaga umysłowa robotników, zdenerwowanych postępowaniem władz i uporem właścicieli.

Wynikiem obrad piątkowych komitetu właścicieli było postanowienie nie wchodzić w układy z robotnikami, lecz żądać od nich podjęcia pracy najpóźniej do wtorku pod grozą utraty przysługujących im praw w normalnych warunkach. Czego żądają robotnicy naftowi? Oto przedewszystkiem tego, co dawno już ustawowo przyznano górnikom pracującym pod ziemią, mianowicie 8-godzinnej pracy.

Olbrzymim strejkiem w r. 1900 zdobyli górnicy 9-godzinną szychtę włącznie ze zjazdem i wyjazdem, a zatem ośmiogodzinny dzień roboczy. Wiertacze, a więc robotnicy wysoko wykwalifikowani, pracować dotychczas musieli 12 godzin dziennie; żądając obecnie 8-godzinnej pracy, domagają się tylko słusznego zrównania ich pod względem czasu pracy z górnikami pracującymi pod ziemią. „Neue Freie Presse“, organ przedsiębiorców, skomli, iż zaprowadzenie 3 szycht zwiększyłoby nadmiernie koszta produkcyi. To zmniejszenie zysków właścicieli kopalń nie mogłoby być tak znaczne, gdyż płace robotników naftowych są bardzo niskie. Dowodem tego przytoczony przez „N. F. Presse“ wykaz drohobyckiego urzędu górniczego płac, pobieranych przez robotników naftowych. Według niego zarobek dzienny kierownika wynosi 1 K 80 h do 11 K, wiertacza 4 K do 7 K, pomocnika wiertniczego 1 K 90 h do 3 K, maszynisty 2 K do 8 K, kowala 3 K do 6 K, pomocnika kowalskiego 1 K 60 h do 3 K, palacza 1 K 60 h do 3 K, cieśli 3 K do 3 K 20 h, zwyczajnych robotników 55 h do 2 K, młodocianych robotników 1 K. Odnośnie do wykazu tego zauważyć należy, że w bezwzględnej większości wypadków płace stoją na poziomie podanego minimum zarobków. Przecięciowa więc płaca robotnika naftowego wynosi dziennie 2 korony 6 halerzy.

Szanse strejku są pomyślne, stwierdza to „N. F. Presse“, pisząc: „Sytuacya w Borysławiu nie jest w każdym razie pomyślną (dla właścicieli naturalnie *przyp. Red.*). Największem złem jest to, iż skutkiem strejku nie można powstrzymać dopływu ropy z szybów wybuchowych, wobec czego ropa strumieniami zlewa się do Tyśmienicy“. Straty właścicieli są bardzo znaczne, zwłaszcza że tylko w szybach, należących do karpackiego Towarzystwa naftowego i do firmy Stefan Freund, udało się puścić w ruch pompy, wtłaczające ropę do rezerwoarów. Cenna ropa, uciekająca strumieniami do potoków i spływająca do Młynówki, skłonić musi pracodawców do przyjęcia wszystkich żądań robotników. Żądania te znane są czytelnikom naszym z memoryału przedstawionego przedsiębiorcom, podanego we wtorkowym numerze „Naprzodu“.

Robotnicy w kopalniach wosku ziemnego, należących do galicyjskiego Banku kredytowego i Towarzystwa akcyjnego Borysław. w liczbie 2.300 zapowiedzieli, z powodu niedotrzymania warunków ugody strejkowej z r. 1901, strejk od wczoraj.

* * *

„Narodowo - demokratyczne“ „Słowo polskie“ narzeka, że gdy starosta Bobrzyński prosił o 1000 żołnierzy, przysłano za mało, bo tylko 300. Organ wszechpolski — wzywający austryackie karabiny przeciw polskim robotnikom! Pod płaszczykiem „narodowo-demokratycznym“ kryje się organ międzynarodowych wyzyskiwaczy nafciarskich!

* * *

O przebiegu strejku otrzymujemy od naszego korespondenta następujące wiadomości:

Borysław, 10 lipca.

Jak donosiliśmy wam telegramem, strejk nafciarzy wybuchł prędzej, niż się spodziewaliśmy. Sytuacya była naprężona. Po wysłaniu do przedsiębiorców wiadomych wam żądań, czekaliśmy na odpowiedź z ich strony od niedzieli do piątku do południa — panowie milczeli. Tylko tu i ówdzie oddzielne firmy, nie chcąc widocznie uznać zawiązanego komitetu dla kierowania akcyą, obiecywały robotnikom rozmaite ustępstwa, wyłączając główne żądanie robotników — 8-godzinnej pracy.

Powód do strejku.

W piątek po południu kierownik z karpackiego Towarzystwa, Armata, uderzył w twarz wiertacza. Muszę tutaj nadmienić, że przedtem od kilku dni robotnicy chodzili wzburzeni. Rozsiewanie tu i ówdzie wiadomości o rozporządzeniach, że przedsiębiorcy każą podciągać w szybach rury, zaostrzały wzburzenie. Wystarczył fakt powyższy w karpackiem Towarzystwie, by struna, naciągana zbyt długo przez przedsiębiorców — pękła.

Przebieg strejku.

Na dane hasło Borysław w przeciągu niespełna dwóch godzin zamarł. Stanęły wszystkie szyby i tłocznie. Aż do dnia dzisiejszego strejkujący zachowywali wzorowy spokój. Powagą i zrozumieniem ważności chwili obecniej mogli zaimponować największemu przeciwnikowi ruchu robotniczego między nafciarzami. Spacerując grupami po kilku i kilkunastu po ulicach Borysławia, spokojnem i godnem zachowaniem wzbudzali podziw nawet w tych, którzy do ostatniego czasu z uporem nie przestawali twierdzić, że żądania, stawiane przez robotników, nie są ich żądaniami, a że to „nawiane złe myśli niesumiennych agitatorów“.

Nie będę powtarzał rozmaitych bredni, rozpuszczanych przez rozmaitych nieproszonych obrońców robotników, które, jak widzimy, nie trafiły do przekonania „uwiedzionym przez złych agitatorów“. Zabrałoby mi to zbyt wiele miejsca i czasu, a mamy sprawy ważniejsze.

W pierwszym dniu strejku, tj. w piątek, mieliśmy „dla pilnowania porządku“ tylko kilkudziesięciu żandarmów, którzy spacerowali po trzech z naflancowanymi bagnetami środkiem ulic. Zachowywali się bardzo przyzwoicie. Nie mogę zamilczeć charakterystycznego faktu: Wachmistrz odgrażał się, że uspokoi strejk, byle tylko nadeszło wojsko. „Wystarczy — powiadał — puknąć i zostawić parę trupów, a zapewne strejk się zakończy“. Z dalszego opowiadania wywnioskujecie, czy żandarmi mieli polecenie do sprowokowania spokojnych mas robotniczych,

Zaraz w piątek zjechał do Borysławia starosta Bobrzyński, naczelnik urzędu górniczego Kostkiewicz i wspólnie z przedsiębiorcami musieli radzić nad poskromieniem „zbuntowanych“. Owoce ich obrad zobaczymy w następstwie, tj. w wypadkach drugiego dnia strejku.

D. 9 lipca, sobota. Od wczesnego ranka strejkujący schodzą się w „Unii górniczej“ i u „Metalowców“ i opowiadają sobie rozmaite wesołe i smutne nowiny.

Do południa w zachowaniu się robotników nie zaszła zmianą. Nie widać ani jednego pijanego. Przedsiębiorcy, kierownicy, podskakiewicze biegają, jeżdżą; naradzają się w gminie, to w Towarzystwie akcyjnem, to znów w karpackiem.

O 1-ej popołudniu przymaszerowały do Borysławia 4 kompanie wojska z Przemyśla. Przedtem jeszcze robotnicy, dowiedziawszy się, że dyrektor Tow. karp. zwołał Rusinów, i że ci kopią doły na ropę, poszli kupą i sprowadzili wszystkich Rusinów do Stowarzyszenia, gdzie im wytłómaczono, że praca ich w takim czasie, jak obecnie w Borysławiu, gdy tysiące robotników rzuca pracę i walczy o polepszenie bytu, przeszkadza tej walce. Rusini obiecali nie pracować. Gwałtów żadnych nie było. Po najściu wojska zmienia się sytuacya. Najpierw, przedsiębiorcy wydają odezwę do robotników, w której kategorycznie oświadczają, że nie chcą uznać komitetu strejkowego, i że jeżeli do wtorku 12/VII robotnicy nie wrócą do południa do pracy, zostają wszyscy wydaleni. Następnie, gdy tylko wojsko rozlokowało się w opróżnionym na ten cel budynku szkoły ludowej, wszyscy panowie zjechali się do gminy. Był tam i starosta Bobrzyński i Kostkiewicz i oficerowie. Robotnicy przyglądali się spokojnie pochodowi wojska i litowali się nad męką żołnierzy, objuczonych jak wielbłądy. Dzień znojny, pogoda piękna. Tu i owdzie żartowano sobie z nich; to znów witano znajomych. Jednem słowem, ani z jednej, ani z drugiej strony nie widać wrogich względem siebie zamiarów. Tylko żandarmi dotąd grzeczni, zrobili się nerwowymi.

Popołudniu, korzystając z pięknej pogody robotnicy w liczbie około 4 tysięcy z żonami i dziećmi wyszli na Tłokę tustanowicką z rodzinami, by odetchnąć świeżem powietrzem i zabawić się trochę.

Przywieziono harmonijki i flet, wybrano miejsce zdaleka od szybów, rezerwoarów i biwakującej również na łące części żołnierzy, i tańczono ochoczo.

Po dwóch godzinach spokojnej zabawy z góry od nowego budynku Sokoła, nadszedł na czele żandarmów starosta Bobrzyński. Za nim w odległości 50 metrów postępowała 2-ma szeregami kompania wojska z kapitanem na czele.

Robotnicy nie przerwali zabawy. Koło tańczących, leżąc lub siedząc, przyglądali się ci, co nie brali udziału w tańcu.

Muszę nadmienić tutaj, że zabieraliśmy się do powrotu jeszcze przed najściem starosty, ponieważ pogodne dotąd niebo zachmurzyło się i zaczął kropić deszcz. Wstrzymaliśmy się tylko dlatego, że chmura przeszła bokiem.

Ta chęć zabawy o mało nie skończyła się krwawym dramatem. Starosta doszedłszy do leżących, cichym głosem powiedział: w imieniu prawa rozejść się. Widocznie p. starostę rozgniewał tak rozwiewający się sztandar czerwony w środku rozbawionych.

Niektórzy z robotników nie widzieli zupełnie nadejścia starosty i wojska. Wreszcie na krzyk starosty wszczęło się zamieszanie. Zaczęto krzyczeć: położyć się, nie wstawać, wolno sie nam bawić, rozchodzić się i t. d. Wszystko to zlało się w jakiś chaos, wśród którego trudno było zrozumieć, o co rzecz idzie. Wojsko natarło na pierwsze grupy siedzących, następując im prawie na nogi i stanęło.

Obecnie między starostą i kapitanem wszczął się następujący dyalog w jez. niemieckim. Starosta każe kapitanowi by następował na leżących. Kapitan nie słucha rozkazu odpowiadając, że nie widzi powodu napastowania ludzi spokojnych. Starosta jednak obstaje przy swojem, kapitan nie słucha. W tem starosta wpada na koncept i każe aresztować najbliżej siedzącego robotnika trzymającego dziecko na ręku. Żandarmi porywają robotnika; robotnicy zrywają się, by go bronić. Podnosi się Wityk, by zapytać starosty co chce. Aresztują i jego. Żandarmi zaczynają go szarpać. Zrywają się wszyscy i rzucają się do obrony. Wtem wojsko pcha się w środek tłumu i rozdziela go na dwie części. Kobieta jakaś chwyta starostę za piersi, krzyczy: puść nam Wityka! i pada zemdlona. Inne kobiety idą za jej przykładem i krzyczą: puść Wityka! Tymczasem żołnierze rozciągnęli się w jeden szereg i z bronią gotową do strzału czekają. Korzystając z zamieszania robotnik z dzieckiem wyrywa się żandarmom i ginie w tłumie. Robotnicy zaczynają się burzyć. Krzyki: hańba pod adresem Bobrzyńskiego rozlegają się po Tłoce. Zaczynają zgrzytać zębami i pchać się na starostę, żandarmów i wojsko. Komitetowi wytężają wszystkie siły, by utrzymać porządek i nie udaje im się to. Robotnicy żądają, by puszczono Wityka. Starosta krzyczy by się rozeszli, bo każe strzelać. Żandarmi biegają i to jednemu, to drugiemu przykładają bagnety do piersi. Tłum nie ustępuje. Starosta ujrzawszy uwijającego się tow. Wolfelda, mitygującego wzburzonych strejkujących i napominającego ludzi, by się rozeszli, krzyczy: panie Wolfeld, czynię pana odpowiedzialnym za wszystko, co się stanie.

Z trudem udało się komitetowym uspokoić ludzi i cofnąć trochę od wojska, lecz namówić by się rozeszli do domu nie udało się. „Nie pójdziemy bez Wityka! Niech nas wszystkich biorą!“ Tu i owdzie rozlega się płacz.

Teraz znów kilkaset kobiet obstępuje Bobrzyńskiego i domaga się puszczenia Wityka. Dopiero obietnica starosty, że gdy się rozejdą to go puści, uspokaja trochę ludzi i odchodzą grupami dalej trochę, lecz się nie rozchodzą. Nie wierzą staroście.

Wreszcie Wityka puszczają. Cała masa się zrywa i biegnie naprzeciw. Krzyczą hura, porywają tow. Wityka w środek i idziemy do Borysławia. Ludzie zaczynają śpiewać, lecz w głosach słychać łzy wzruszenia i śpiew się nie klei. Cicho wróciliśmy do Borysławia.

Tak się skończył pierwszy występ pana starosty Bobrzyńskiego na połu porozumienia między robotnikami i przedsiębiorcami, obiecanego solennie tow. Wolfeldowi.

Nie wiem czy starosta zdaje sobie sprawę z ruchu, czy ma pojęcie o psychice tej całej masy ludzi, którzy porwali się do walki o to, co im się słusznie należy i od czego nie ustąpią? Dzisiejsze jego zachowanie się pokazuje, że zadanie, którego się podjął przechodzi i jego siły i kwalifikacye. Panu temu się zdaje, że lud ten, rwący się do światła, do ludzkich warunków życia, to ten sam lud, który na krzyk pierwszego lepszego umundurowanego, na tupnięcie nogi byle panka, niechcącego widzieć w nim budzącego się człowieka, zniesie bezkarnie policzek! By się p. starosta nie pomylił!

Udział kobiet w strejku.

Kilka zgromadzeń poufnych, przed wybuchem strejku wystarczyło, by żony i siostry tutejszych robotników całem sercem przejęły się sprawą, o którą z zaparciem postanowili walczyć ich mężowie i bracia. Kobiety postanowiły przeszkadzać z całych sił łamistrejkom. Dziś właśnie odznaczyły się na tym polu. Dzielność i odwaga naszych kobiet zasługują na uznanie. Na kopalni przy gminie jakiś łotr podjął się palić pod kotłem. Kobiety ujrzawszy dym idący z komina, kupą poszły na kopalnię, by wyrzucić łamistrejka. Dostępu do kopalni bronili żandarmi i wojsko. Jednakże to nie powstrzymało dzielnych naszych towarzyszek. Przedarły się na kopalnię, natarły na żandarmów i żołnierzy z taką furyą, że ci w opresyi musieli udać się o pomoc do swych przełożonych. Biegiem popędzono na punkt zagrożony dwa oddziały wojska, które otoczyło kotłownię. Lecz i to nie pomogło. Wtedy wytoczono sikawki gminne i zaczęto lać wodą dzielne kobiety. Jedna z nich, brzemienna, uderzona silnie przez żołnierza w piersi, padła zemdlona. To dolało tylko oliwy do ognia. Towarzyszki jeszcze zacięciej następowały i zmusiły władze do tego, że kotłownię zamknięto.

Godne napiętnowania publicznego w tej sprawie, jest zachowanie się księdza Gromady, proboszcza miejscowego, który radził użyć do oblewania naszych towarzyszek wody gorącej. Gromada całem sercem przejął się sprawą tutejszych przedsiębiorców. Nie dziwimy się mu, że nie chciał odprawić mszy na intencyę strejkujących, bo jak się strejk skończy pomyślnie dla nas, o czem i bez modłów ks. Gromady, nie wątpimy, to i ks. G. dostanie trochę mniej ze swych procentów, jakie ma na tutejszych szybach. Za jego bezczelność spotkała klechę zasłużona kara zaraz na miejscu. Jeden z tow. powiedział mu taką repremendę, że klecha nie wiedział, gdzie się podzieć. Towarzyszki też nie zostawiły bezkarnie dzisiejszego występu ks. G. Tymczasem kończę list, zbyt obszerny może naraz. Dalsze wiadomości nadeślę Wam w miarę rozgrywającej się walki. Nastrój między robotnikami wspaniały. Prowokacyi p. starosty się nie boimy, wszelkie zaś jego nadużycia będziemy piętnowali publicznie, a na bezprawne postępki znajdziemy radę.

22 aresztowano i o 5 rano odstawiono ich do Drohobycza. W nocy o 11-tej dano 4 salwy w powietrze.

* * *

Postępowanie władz wobec strejkujących charakteryzuje następująca depesza wysłana wczoraj przez komitet robotników do namiestnika:

„Ekscelencya namiestnik Potocki Lwów. Zwracamy się do Ekscelencyi z zażaleniem na starostę Bobrzyńskiego, który mimo wzorowego spokoju i zadziwiającej powagi pomiędzy strejkującymi poczynił takie zarządzenia, iż te w jednej chwili wzburzyły umysły robotników i ich żon i mogły spowodować daleko idące następstwa.

Komitet strejkujących pracuje usilnie, ażeby wśród robotników panował spokój i porządek. Dla spokoju w Borysławiu wyszedł tłum grupami do wsi Tustanowic na Tłoki, gdzie zabawiano ąię tańcami i muzyką. Po dwóch godzinach spokojnej zabawy, kiedy robotnicy leżeli na ziemi, wkroczył starosta na czele wojska i żandarmów bez najmniejszej racyi w sam środek leżących, Tu kazał aresztować robotnika z dzieckiem na ręku, następnie Semena Wityka. Aresztowania te rozogniły niebywale umysły spokojnych dotąd ludzi i tylko dzięki energii komitetowych jak i na prośby samego Wityka, robotnicy i ich żony ustąpili na kilka kroków. Dopiero gdy Wityka starosta wypuścił, wzburzony tłum rozszedł się spokojnie.

Jedną kobietę brzemienną uderzył żołnierz w bok, tak, że zemdlała. Kobieta owa jest niebezpiecznie chora.

Prosimy Ekscelencyę, aby raczyła wpłynąć na starostę, by nie utrudniał żmudnej roboty komitetu robotników i by nie doprowadzał do ostatecznego zaognienia sytuacyi.

Imieniem komitetu robotników
Julian Górski"

* * *

Borysław, 10 lipca. (Telegram specyalnego korespondenta „Naprzodu"). **Dziś rano zaczęło wojsko pracować w kopalniach wosku ziemnego Laenderbanku przy wypompowywaniu wody.**

Po południu uchwaliło **1600 górników z grupy I, II i IV kopalń wosku ziemnego przystąpić do strejku,** a to mimo odradzania ze strony komitetu robotniczego. Górnicy woskowi odbyli dwa zgromadzenia, na których przemawiali tow.: Wityk, Weissberg (z Krakowa), Schiffler (z Przemyśla) i Wohlfeld, wzywając do rozwagi i spokoju.

Tylko w kopalniach banku galicyjskiego pracują górnicy.

* * *

Jarosław, 10 lipca. (Telegram „Naprzodu"). Do Borysławia odeszły stąd w nocy z 9 na 10 b. m. dwa bataliony 89 p. p.

* * *

Borysław, 11 lipca. (Telegram c. k. biura korespondencyjnego). W piątek po południu zaprzestało roboty około 5000 robotników kopalń naftowych. W sobotę wieczorem okazała się w niektórych szybach naftowych nieodzowna potrzeba wytłoczenia gromadzącej się ropy. Roboty te rozpoczęły zarządy kilku szybów, przyczem przy szybie syndykatu naftowego i przy szybie firmy Freund przyszło do zatargów ze strejkującymi robotnikami, którzy usiłowali wykonanie zarządzeń dyrektorów kopalń uniemożliwić. Wylewająca się z szybów ropa, o ile nie może być do cystern wtłoczona, staje się powodem poważnego niebezpieczeństwa pożaru. Skutkiem tego nieodzowne te roboty muszą być pod osłoną asystencyi wojskowej dokonane.

Wydelegowany przez namiestnictwo radca Piwocki zażądał powiększenia wysłanej w pierwszej chwili asystencyi wojskowej, tak, że do niedzieli w nocy siła asystencyi wynosi 5 batalionów piechoty. i 1 oddział pionierów. W sobotę urządzili strejkujący bez zezwolenia władzy zgromadzenie pod gołem niebem, które zostało przez starostwo rozwiązane. W ciągu soboty dokonała żandarmerya aresztowania 22 wyrostków. Noc z soboty na niedzielę przeszła spokojnie. Robotnicy kopalni wosku pracowali przez całą sobotę. Niedziela ubiegła spokojnie.

WOJNA.

Bitwa pod Kajczu.

Telegram generała Sacharowa do sztabu generalnego z daty 8 b. m. donosi:

Dnia 7 b. m. rano cofała się nasza kawalerya powoli ze wzgórz Waociszaj w kierunku Kajczu, wstrzymując marsz nieprzyjaciela, który wysłał 6 szwadronów wzdłuż brzegu morskiego, aby obejść nasze prawe skrzydło. O godzinie 2 po południu obsadziły 3 nieprzyjacielskie szwadrony miejscowość Sijalaodza. Jeszcze przez długi czas wstrzymywał je ogień naszej bateryi. O godzinie 5 po południu obsadziły 3 japońskie bataliony z 12 działami wzgórza Waosiczaj blisko linii kolejowej. Zauważono łańcuchy piechoty japońskiej na wzgórzach na południe od linii kolejowej, aż ku Yilimpu i Siaoiadkahiniza. O godzinie 2 minut 30 po południu otworzyła baterya nieprzyjacielska na południe od Yilimpu ogień na nasze oddziały, stojące w okolicy Kethisiatun. Ta okoliczność zmusiła nasz oddział do cofnięcia się na Yetsijachu, 6 klm. na południe od Kajczu.

O godzinie 10 przed południem obsadziły 4 nieprzyjacielskie kompanie Szundsudsian, 14 klm. na południowy wschód od Kajczu, przyczem jeden kozak został ranny. Równocześnie z tym oddziałem obsadziły 3 kompanie katolicką misyę francuską w miejscowości ku Yanbuankou, 7 klm. na południowy wschód od Kajczu. Wieczorem obsadziło 5 kompanij japońskich Luanmiapousa. Zauważono rozległe biwaki na północnych stokach wzgórz, na lewym brzegu rzeki Kantakhe.

Dnia 8 b. m. nad ranem nieprzyjacielski oddział w sile 2 kompanij podszedł aż pod przednie straże naszych strzelców na lewym brzegu rzeki Kanthake. Zauważono nieprzyjaciół, którzy musieli się cofnąć wskutek naszego ognia.

O godzinie 5 rano rozpoczął nieprzyjaciel marsz na Kajczu całą siłą, składającą się z 2 dywizyj piechoty i brygady konnicy. O godzinie 8 rano przerwał nieprzyjaciel marsz na południowym brzegu Kantakhe. Nasze rokonensanse stwierdziły z całą pewnością obecność nieprzyjaciela w sile jednej do półtora dywizyi, której *gros* znajdowało się koło Kaniaputca, 12 klm. na północny wschód od Kanza, a przednie straże wysunięte są aż do wąwozów Uidalin i Czipanlin. Również z całą pewnością stwierdzono znaczne siły nieprzyjacielskie w kierunku Hansiapuca i wąwozu Dalin.

Zdobycie Kajpingu.

Londyn, 11 lipca. Tutejsze japońskie poselstwo otrzymało w niedzielę następującą oficyalną depeszę z Tokio:

Generał Oku donosi: Druga armia rozpoczęła dnia 6 b. m. operacye, zmierzające do zajęcia Kajpingu. **Wypierając Rosyan z jednej pozycyi po drugiej, obsadziliśmy ostatecznie dnia 9 b. m Kajping i wzgórza położone w pobliżu.**

Generał Stackelberg chory.

Berlin, 10 lipca. Donoszą tu z Petersburga, że generał Stackelberg zachorował obłożnie na tyfus.

Rosyjska flota ochotnicza.

Port Said, 10 lipca. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Smoleńsk" przybył tu z 228 żołnierzami na pokładzie. Okręt wziął wielki ładunek węgla, nawet w workach.

Flota admirała Togo.

„Birzewyja Wiedomosti" donoszą, że flota oblęgająca Port Artura pod dowództwem admirała Togo składa się z następujących okrętów: Cztery pancerniki liniowe: „Mikosa", „Asahi", „Szikiszima", „Fudzi", razem z 68 działami. Statek wieżowy, „Kapitan Prat" z 14 działami. Cztery krążowniki pancerne: „Iwate", „Adzuma", „Jakumo" i „Niszin" z 68 działami. Trzynaście krążowników: „Kasuga", „Chitose", „Tagasago", „Matuszima", Icukuszima", „Haszidate", „Czakabuko", „Czijoda", „Jejama", „Naniwa", „Akituszima", „Suma", „Akaszi" i „Jejuna" z 131 działami, ogółem 22 statki z 281 działami. Admirał Witthöft ma do rozporządzenia tylko 11 statków wojennych z 138 działami.

Wilhelm telegrafuje!

Petersburg, 11 lipca. Cesarz niemiecki wystosował do komendanta wyborskiego pułku telegram, w którym wyraża życzenia pułkowi z okazyi, iż daną mu jest sposobność wystąpienia przeciw nieprzyjacielowi, oraz że danym jest mu zaszczyt walczenia za ojczyznę, cesarza i dla sławy oręża rosyjskiego. Telegram kończy się słowami: Moje życzenia towarzyszą pułkowi, niechaj Bóg błogosławi jego chorągwi.

KRONIKA.

Krakowska rada miejska odbędzie dziś o godz. 5 po południu posiedzenie jawne, a o godzinie 6 tajne celem wyboru prezydenta miasta.

Prof. J. Baudouin de Courtenay wygłosił dnia 9 b. m. w Klubie słowiańskim w Krakowie odczyt o „Kwestyi litewskiej". Temat ten nastręczyła prelegentowi okoliczność zniesienia w ostatnich czasach, trwającego lat 40, zakazu używania na Litwie alfabetu łacińskiego.

Rozporządzenie to wydane było w swoim czasie pod pozorem dążności asymilacyjnej, która miała zbratać Litwinów z ogółem carskich poddanych, a jednocześnie wydobyć ich zpod wpływu polskości. Nieznajomość psychologii narodowej pozwalała spodziewać się rządowym działaczom rusyfikacyi, że zaprowadzenie jedności alfabetu stanowić będzie most, ułatwiający zbliżenie. Jednym z głównych pionierów tej akcyi, a nawet wyłącznym jej projektodawcą był niejaki Mikucki — pseudo uczony karyerowicz. Zaczęto wydawać elementarze i modlitewniki, drukowane literami rosyjskiemi, władze poświęcały na ten cel olbrzymie sumy, które ostatecznie — były groszem zupełnie zmarnowanym. Albowiem cały plan nietylko nie doprowadził do żadnego zbratania, lecz przeciwnie spotkał się z nadzwyczaj dzielnym oporem ludu litewskiego.

Alfabet rosyjski stał się symbolem ucisku, używanie go — odszczepieństwem narodowem, a zwłaszcza religijnem. Konserwatyzm pobożnej ludności nie mógł się pogodzić z modlitewnikiem nietłoczonym czcionkami łacińskiemi. Protest był tak silny, że już w r. 1867 rząd był zmuszony po raz pierwszy zaprzestać swej działalności wydawniczej. Pomimo to zakazu używania liter łacińskich nie cofnął.

Okoliczność ta zmusiła Litwinów do posługiwania się kontrabandą książek z zagranicy. I oto koło tej kontrabandy skupiła się cała walka prześladowcza i obronna. Władze zmuszone były utrzymywać całą zgraję funkcyonaryuszów, wyłapujących zakazane druki, szpiegujących czytelników książek zagranicznych. Walka ta, dla rządu kosztowna, opłacała się biurokratom i „działaczom" państwowym, szerzącym teror wśród nieszczęsnych Litwinów i grabiących fundusze na nieczytane przez nikogo wydawnictwa.

Wreszcie dopiero po 40 latach carat zoryentował się, że wszedł na manowce; że dla chimerycznych swych zachcianek sam czyni rewelucyonistów z ludzi najspokojniejszych, którzy nadomiar złego zamiast ciążyć ku Rosyi, wpadają coraz mocniej pod wpływ wolnomyślnego Zachodu. Spostrzegłszy to, cofnął zakaz.

I, co jest w tem najcharekterystyczniejsze, jednocześnie pokazało się, że cała ta walka nie miała żadnej prawnej podstawy. Była to więc typowa samowola czynowników.

Prof. Baudouin wypowiedział swój odczyt bardzo zajmująco i szczegółowo — może nawet za szczegółowo. Przytem należy zwrócić uwagę, że prelegent najwidoczniej zapomniał, iż przemawia nie w Petersburgu, lecz w Krakowie. Tłómaczył nam np. na czem polegała „niewłaściwość" postępków caratu, które my tu uważamy wprost za barbarzyński niesłychany gwałt.

Ciekawem jest mniemanie prof Baudouin'a, jakoby obecne złagodzenie prześladowań na Litwie miało pewien związek z klęskami na dalekim Wschodzie.

W Związku kobiet (Rynek 13) w poniedziałek 11 b. m. o godz. 8 wieczorem wygłosi tow. poseł Daszyńki odczyt: „Ochrona robotnicza". Cena miejsc siedzących 1 K, stojących 50 h.

Dom Matejki przeszedł pod zarząd Muzeum narodowego i będzie otwarty dla zwiedzających codziennie w tych samych godzinach, co Muzeum narodowe, t. j. od godz. 10 rano do 4 po południu, za wstępem 60 h od osoby.

Napad szału. W sobotę około godz. 7 wieczorem zawezwano pogotowie ratunkowe na Półwsie Zwierzynieckie do domu pod l. 187, gdzie w przystępie ostrego szału Kazimiera Tarnawska, czterdziestokilkoletnia wyrobnica, poraniła współlokatorów, tłukła szyby i naczynia. Po zastosowaniu środków bezpieczeństwa, ubezwładnioną zawiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Zamach samobójczy. Telefonem z fabryki Zieleniewskiego zawezwano w sobotę około godziny 6 po południu pogotowie ratunkowe na Krowodrzę. Przybywszy na miejsce, zastano w mieszkaniu bezprzytomną 18 letnią robotnicę Helenę S. Badania wykazały silne zatrucie kwasem fosforowym. Po wypompowaniu żołądka, chora odzyskała na chwilę przytomność. Pogotowie zawiozło chorą do szpitala św. Łazarza. Powodem targnięcia się na życie miała być nieszczęśliwa miłość.

Utopił się wczoraj po południu w Wiśle koło Podgórza murarz Jan Gałązka. Dotychczas niewiadomo, czy był to nieszczęśliwy wypadek, czy samobójstwo.

Nieszczęśliwy wypadek. W niedzielę o godz. $8^1/_2$ rano zawezwano pogotowie ratunkowe do domu przy ulicy Sławkowskiej l. 25 (właściciel domu p. Edmund Mikeska, skład świec), gdzie uczeń malarski, pracując w klatce schodowej od majstra malarskiego Bernarda Topel, spadł z drabiny z I piętra, odnosząc ciężkie obrażenia. Po tymczasowem zaopatrzeniu odwiozło pogotowie ratunkowe bezprzytomnego chłopca do szpitala św. Łazarza.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Poniedziałek: „Druciarz", operetka w 3 aktach Fr. Lehara (przedstawienie popularne po cenach dramatu).

Wtorek: „Lysistrata", operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

Środa: „Dziecko szczęści" (Marktkind), operetka w 3 aktach Augusta Stolla.

Czwartek: „Lysistrata", operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

TELEGRAMY.

Groźba strejku tramwajowego.

Lwów, 11 lipca. (Telegram „Naprzodu"). Deputacya służby tramwajowej uda się dziś w południe wraz z tow. Hudecem do prezydenta miasta Małachowskiego z żądaniem wypełnienia żądań funkcyonaryuszów w sprawie polepszenia płacy i stabilizacyi. Tramwajowcy grożą, w zazie niespełnienia żądań, strejkiem. Dyrektor Tomicki uznał żądania funkcyonaryuszów za słuszne.

Strejk krawców.

Drohobycz 11 lipca, (Telegram „Naprzodu"). W pracowni A. Ch. Graumanna w Drohobyczu wybuchł wczoraj strejk. 8 robotników zastanowiło pracę z powodu złego obchodzenia się z nimi ze strony majstra i syna tegoż Zygmunta Graumanna.

Robotnicy żądają podwyższenia płacy z 12 K tygodniowo na 14 K i skrócenia czasu pracy z 13 godzin na 12 godzin dziennie, z jednogodzinną przerwą objadową.

Pracąwnię Graumanna zbojkotowali robotnicy krawieccy.

Niechaj żaden robotnik krawiecki nię przyjmuje roboty w pracowni A. Ch. Graumanna przez czas strejku.

Klęska młodoczechów.

Praga, 10 lipca. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do sejmu czeskiego z okręgu Nachod wybrany został agraryusz czeski Kotlar, przeciw samoistnemu kandydatowi młodoczeskiemu.

Węgry a lista cywilna.

Budapeszt, 10 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego hr. Tisza, wykazując potrzebę podwyższenia listy cywilnej, wskazał na wielkie potrzeby monarchy, **na panującą drożyznę,** oraz na zwiększone koszta utrzymania dworu. Skutkiem rozszerzenia apartamentów zamku królewskiego, będzie w przyszłości możliwy dłuższy pobyt cesarza i członków rodziny cesarskiej w Budapeszcie.

Poseł Rakosi (partya Kossutha) przemawiał przeciw podwyższeniu listy cywilnej, gdyż nie istnieje żaden samoistny dwór węgierski. Pieniądze dla dworu wydawane są w Austryi. Bar. Banffy dał swego czasu funduszowi dworskiemu bezprocentową zaliczkę 10 milionów koron na rozszerzenie zamku królewskiego. Ponieważ państwo węgierskie musi opłacać odsetki od tej sumy, przyczyniło się w znacznej mierze do tych robót. Mówca nie sprzeciwia się zresztą uchwaleniu listy cywilnej dla króla, ale jest przeciwnym apanażom dla arcyksiążąt, z których każdy ma także swój majątek, a oprócz tego pobiera pensyę jako generał armii. Zresztą arcyksiążęta nie przyjeżdżają nigdy do Węgier. Mówca stawia wniosek, domagający się zaprowadzenia samoistnego dworu węgierskiego, oraz aby król przynajmniej przez pół roku bawił w Budapeszcie.

Hr. Apponyi przedstawia konieczność utworzenia samoistnego dworu węgierskiego, aby Węgry nie odgrywały roli prowincyi, a Budapeszt roli miasta prowincyonalnego. Mówca gwałtownie polemizuje z wywodami hr. Tiszy, który powiedział, że życie publiczne na Węgrzech powinno być tego rodzaju, aby mogło bardziej przyciągać monarchę. Wprawdzie w parlamencie węgierskim bywają burze, jednakże mogą one z pewnością wytrzymać porównanie z zajściami w parlamencie austryackim. Następca tronu rzadko przybywa do Węgier, a niema nikogo w otoczeniu monarchy i następcy tronu, ktoby na nich wpływał w duchu węgierskim. Wkońcu hr. Apponyi wnosi usunięcie podwyższenia listy cywilnej z porządku dziennego i wybór komisyi dla wypracowania adresu do monarchy z przedstawieniem konieczności utworzenia samoistnego dworu węgierskiego i zaprowadzenia równości między Austryą a Węgrami.

Po krótkiej polemice między Tiszą a Apponyim odroczono dyskusyę do poniedziałku.

Wyrok za rozruchy.

Zagrzeb, 10 lipca. Po trzydniowej rozprawie wydał sąd w Belovar wyrok z powodu rozruchów, jakie zaszły ubiegłego roku w Koeroes. Z 263 oskarżonych uwolniono 111, 150 zasądzono, co do dwóch wstrzymano postępowanie. Skazani otrzymali kary od miesiąca do trzech lat ciężkiego więzienia, pięciu oskarżonych otrzymało po 14 dni aresztu.

Witte w Berlinie.

Berlin, 10 lipca. „Local Anzeiger" donosi, wobec twierdzeń, jakoby prezes rosyjskiego komitetu ministrów Witte bawił w Berlinie w sprawie pożyczki, że Witte przyjechał do Berlina jedynie celem konferencyi z rządem niemieckim w sprawie traktatów handlowych.

Miliony Kartuzów.

Paryż, 10 lipca. Komisya śledcza dla sprawy Kartuzów uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu 18 głosami przeciw 8 głosom przyjąć referat Collina. Referat ten dochodzi do następujących konkluzyj:

I. Śledztwo nie wykazało żadnych dowodów co do zamiaru przekupienia, podanego do wiadomości Izby na jawnem posiedzeniu w dniu 10 czerwca b. r., jakoteż nie dało żadnego dowodu w sprawie oskarżenia, podniesionego przeciw Edgarowi Combesowi.

II. Izba wyraża ubolewanie, że prezydent ministrów Combes, w sposób nierozważny, bez dostatecznego powodu, zaniepokoił kraj i wywołał niebezpieczeństwo, iż zastępca Francyi na światowej wystawie w Saint Louis mógł być podkopany w opinii publicznej, ze szkodą dla interesów Francyi.

III. Izba wyraża ubolewanie z powodu kilku nadużyć, popełnionych przez władzę wykonawczą w kierunku postępowania sądowego.

Strejk piekarzy.

Rzym, 11 lipca. Robotnicy piekarscy postanowili rozpocząć strejk. Władze poczyniły stosowne zarządzenia, aby nie brakło chleba.

Bunt w wojsku tureckiem.

Cetynia, 11 lipca. Według nadeszłego tu doniesienia otrzymał jeden z dwóch batalionów, garnizujących w Touzi koło Podgoricy rozkaz stanięcia garnizonem w Mlet. Przybywszy do Skutari odmówił batalion dalszego marszu i rewoltował w porozumieniu z oficerami, z powodu niepłacenia żołdu. Wszystkich oficerów miano aresztować. Gubernator Skutari, który obawia się wzburzenia umysłów garnizonu skutarskiego, ma czynić kroki, celem zgromadzenia potrzebnych pieniędzy.

Ogłoszenie.

Przy **Kasie chorych drukarzy i litografów w Krakowie** jest do obsadzenia **posada lekarza** z dniem 1 sierpnia b. r.

Honoraryum roczne 1000 koron i 200 koron na doróżki.

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać tylko listownie (do dnia 16 lipca b. r.) na ręce przewodniczącego Leona Misiołka w drukarni Wł. Teodorczuka, ulica Zielona 7.

Z powodu zbyt krótkiego czasu, zgłoszenia można wnosić bez załączników, albowiem zarząd Kasy w porozumieniu z organizacyą lekarzy wybór lekarza Kasy uskuteczni.

Kraków, 10 lipca 1904. *Zarząd.*

Redaktor odpowiedzialny wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.**
Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.